Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XIX. Listopad 1931. Nr. 11.

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.
Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym**, Roma (123), via dell'Olmata, 6. — **Ameryka:** Sodality of St. P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.**
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lipcu 1931 roku.

w złp.

Dla murzynków: B. Kwidzińska 10; Ks. A. Król 10; M. Miziołek 10; J. Morawski 15; Ks. A. Arendzikowski 9; S. M. P. w Brańsku 5·60; Ks. W. Guntek 5·50; Hadan



„Wielbimy Cię, Panie Jezu Chryste
i błogosławimy Tobie,
Żeś przez święty Krzyż Twój
świat odkupić raczył".

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

X. 1931 — 24 000.

Matko, ochrzcij mnie.

przez Misjonarkę w Afryce.

Kiduma był uczniem miłym i żądnym nauki; do szkoły uczęszczał regularnie. Rodzice jego byli to poganie zatwardziali, a zwłaszcza babka bardzo niechętnem okiem patrzała na to, że jej 10-letni ulubieniec miał chodzić do szkoły katolickiej. Chłopiec jednak, bystry i przebiegły, jak to bywają murzyniątka, umiał się wymykać i wynajdywać różne sposoby, aby cichaczem na swojem postawić, a nie być karanym. Po dwóch latach nauki prosił, aby go ochrzcić. Kazano mu poczekać jeszcze, aż będzie starszy.

Pewnego dnia Kiduma bawił się z towarzyszami przed chatą. Nagle strzelił mu do głowy pomysł dziwaczny, jak to nieraz bywa u dzieci w tym wieku. W pobliżu stawiano nową chatę. Mężczyźni odeszli od roboty, aby pójść po gałęzie, a kobiety zajęte były w polu. Nasz urwisz umyślił sobie wleźć na szczyt, choć wiązania dachu jeszcze nie były wykończone. Co to za przyjemność biegać po szczeblach jak wiewiórka, skakać, przemykać się między belkami, to złazić, to włazić, tą, to ową stroną. Dumny był ze swej zręczności i bohaterskich popisów. Niestety! nagle stąpnął źle, noga mu się obsunęła i nieszczęśliwy chłopiec upadł. Uderzywszy o skałę, złamał sobie biedak kręgi, nie mógł wyprostować się ani chodzić.

Smutna ta wiadomość doszła bardzo szybko do misji, równocześnie kazano powiedzieć Ojcu, że malec wciąż go wzywa. Obaj misjonarze jednak

byli w drodze, więc ja szybko pobiegłam do chłopca. Zdaleka już dostrzegłam, że chata Kidumy otoczona jest ludźmi spoglądającymi na siebie poważnie i w milczeniu. Gdy się zbliżyłam, nikt nie okazał ochoty ustąpienia mi z drogi, ale utorowałam sobie przejście łokciami. W kącie chaty siedziała babka, ściskając kurczowo w objęciach wnuka. Dziecko jęczało żałośnie, oczy miało prawie bezprzytomne.

Przystąpiłam zupełnie blisko — Kiduma poznał mnie i wyrzekł wyraźnie: „O Matko, jakże się cieszę, że przyszłaś. Chciałem się spytać, czy mógłbym naprawdę pójść do nieba, jak to nam nieraz mówiłaś...“

Na te słowa babka wrzasnęła: „Diecko, dziecko, co ty mówisz: Ja nie chcę, żebyś ty był ochrzczony...“ Wszyscy obecni zaczęli krzyczeć tak, że ja sama drżałam. Malec natomiast wydawał się zupełnie spokojny. Podał mi rączkę z błagalną minką, dodając: „Matko, ochrzcij mnie. Nie obawiaj się wrzasków tych ludzi, oni nie wiedzą, jak pięknem jest niebo”. I zaczął zaraz na cały głos odmawiać najpierw akt skruchy a potem „Ojcze nasz...“

Starałam się uspokoić otoczenie, a Kiduma dawał mi znaki, aby go jak najprędzej ochrzcić. Pewnym wyraźnym głosem powtórzył: „Chcę być ochrzczony, chcę pójść do Pana Boga w pięknem niebie i zgadzam się na śmierć, jeżeli taka jest Jego wola“. Powiedziałam mu, że ponieważ to jest 21 marzec, dzień św. Benedykta, nadam mu jego imię. Umierający złożył rączki i polałam go wodą chrztu św. Potem obiecałam mu, że

przyjdę znowu jutro. „O Matko", jaka ty jesteś dobra, odpowiedział., Teraz już jestem ochrzczony...
Mały Benedykt umarł tego samego dnia... Poczciwa babka nawróciła się i dała się ochrzcić przy łożu zmarłego. Wyprosił jej tę łaskę niewątpliwie mały wnuczek.

Dzień szkolny w Misji.

Opow. Siostra Judyta — misj. od Krwi Przenajdroższej.

(Dokończenie).

Trzy Siostry udzielają lekcyj w szkole. O godzinie 7-ej rano rozpoczyna się nauka. Najpierw jest gimnastyka, co nasze dzieci natury lubią najwięcej. Skakania i wdrapywania się nauczyły się od różnych zwierząt. Podoba im się również stanie i chodzenie w rzędach i szeregach. Zato rachunki sprawiają im wiele trudności. Przeważnie są jednak dzieci bardzo pilne; jedno chce prześcignąć drugie, a niektóre robią w jednym roku wielkie postępy. Szczególne mają zamiłowanie do rysunków i lubią przedewszystkiem rysować z fantazji: jeden z chłopców rysuje samochód, inny kolej żelazną, trzeci znów kreśli całą historję w obrazkach.

Pewien dziewięcioletni murzynek naszkicował świeżo bardzo zajmujące zdarzenie. Żarłoczne szarańcze nawiedziły niestety i naszą misję. Ponieważ w całym kraju wyrządzają bardzo wielkie szkody, ogołacając doszczętnie

pola, usiłowano wytępić je trucizną, wylewaną z samolotów na chmary tych szkodników. To też nasz mały artysta wymalował bardzo wiele szarańczy, lecącej w powietrzu, a nad nią samolot. Dwóch ludzi z załogi lotniczej spada, i trucizna leje się na nich, podczas gdy szarańcza leci dalej.

Jak dziecinne i naiwne są te nasze kędzierzawe główki! Gdy z początku nie władałam jeszcze dostatecznie językiem murzyńskim, chcia-



Mały urwisz ze szczepu Niam-Niam.

łam dzieciom dać znak podczas pacierza, by nie rozglądały się na wszystkie strony i klasnęłam w ręce. Natychmiast wszystkie dzieci klasnęły również w ręce, mówiąc dalej spokojnie pacierz. Nie zrozumiały, co to miało znaczyć

i myślały, że klaśnięcie należy do pacierza.

W Europie przeważa zdanie, że dzieci czarne są tępe i nierozwinięte, ale nie jest to wcale prawdą. Mamy w naszej szkole dzieci bardzo inteligentne, z któremi europejskie zaledwie się mogą porównać; niemądre trafiają się także, jak wszędzie na całym świecie.

Gdy w południe zadzwonią na Anioł Pański, dzieci z ulgą oddychają, gdyż pięć godzin nauki szkolnej znuży trochę ich małe główki.

Od ½ 2 do ½ 4 przychodzą uczniowie wieczorni w dwóch klasach na naukę o Sakramentach świętych; starsi chłopcy na lekcje angielskiego i pracę w ogrodzie, dziewczynki na lekcje robótek. — Wieczorem, po zamknięciu szkoły, idziemy my Siostry odwiedzać chorych.

I tak każdy dzień w życiu misyjnem jest uświęcony modlitwą, radością i pracą, pokojem i szczęściem. Praca dla dusz darzy nas życiem tak pięknem w misji, że my Siostry-misjonarki, nie zamieniłybyśmy naszych ubożuchnych chat na żadne bogactwa w świecie.

Niedola Tei...

Sztuczka w jednym akcie.

(Dokończenie).

SCENA V.

Siostra, Tea.

SIOSTRA.

Teraz już w sercu twojem Bóg gości,
Niech pozostanie pełne radości

I chwile męki, chwile cierpienia
Niechaj ci w rajski żywot zamienia.

(Wychodzi).

SCENA VI.

Tea sama.

TEA.

Panie, już teraz na wszystkie męki
Jestem gotowa... Dzięki Ci, dzięki!
Lecz tylko chwalić Cię będzie bieda,
Bo tutaj matka pewnie mi nie da.

(Wchodzi matka z Szamanem).

SCENA VII.

Tea, matka, Szaman.

SZAMAN.

To ta dziewucha, więc nad nią czary
Czyniła tamta Siostra z ich wiary?
Także mi wiara... chcą się wymigać
Jak wierzyć w Boga, gdy go nie widać.

MATKA.

Zróbże Szamanie nad nią zaklęcia,
Bo ja się lękam tego dziewczęcia —
Siostra mi na złość pewnie robiła,
Abym jej nigdy więcej nie biła...

SZAMAN.

No, nie przeszkadzaj mi już, kobieto,
Robić zaklęcia... *(zamyśla się)* to nie to, nie [to —
Nie widać na niej żadnego śladu,
Lecz gdy napije się żmii jadu
I będzie zdrowa — to znaczy: czysta,
Ale gdy umrze, rzecz oczywista

Oczarowana, *(wyciąga flaszkę)*
No, pij dziewczyno! —
Nie krzyw się, przecież to dobre wino.
(Tea pije i chwyta się z jękiem za piersi).

TEA.

O, jak mnie piecze! o, jak mnie pali!

SZAMAN.

Widzisz, nieczysta, a więc się żali.
Ja jestem mądry, wiem co potrzeba.

MATKA *(z ironją).*

Raduj się Teo! idziesz do nieba.
Tea (wije się w boleściach, leżąc na macie).
Wchodzi Siostra i nie widząc Tei mówi:

SIOSTRA

Powracam, matko! Dzieci z Poznania —
Przysłały grosze. Warte kochania
Takie serduszka... Teę zawołać trzeba...

TEA.

Siostrzyczko, ja już idę do nieba...

SIOSTRA.

O Teo, dziecię, co ci się stało?

TEA.

Już moja dusza opuszcza ciało.
Opuszcza ciało, do nieba idzie...
O Siostro... Siostro, ja Boga widzę...
Wyciąga do mnie Swe święte dłonie,
A przy Nim jakaś Pani w koronie
Uśmiecha do mnie się mile, słodko...

SIOSTRA.

O Teo, Teo, moja pieszczotko,
Ty, niby anioł idziesz do nieba!

Módl się za Misje, bo nam potrzeba
Orędowniczki takiej u Boga.
Proś też tę Panią, o Teo droga —
To jest Najświętsza Marja Panna...

TEA.

Boże, już idę, idę... Hosanna!

Maryśka Głaszczkówna.

KONIEC.



Ngil.

Przez O. Trilles, Misjonarza.

Przybyłem do zaludnionej murzyńskiej wioski z pokolenia Fangów i wszyscy mieszkańcy zgromadzili się wieczorem wokół mnie na długą pogawędkę. Rozmawialiśmy o rozmaitych rzeczach i te duże dzieci — tak bowiem można śmiało nazwać murzynów — zadawały mi nieustannie najdziwaczniejsze i najrozmaitsze pytania. Nagle oniemiała ta ożywiona gromadka, słowa zamarły na ustach, pomieszani i przerażeni rzucają po sobie wylękłe spojrzenia. Dziki

krzyk daje się słyszeć z nieprzejrzanych sąsiednich lasów; kto go kiedykolwiek słyszał, temu brzmi w uszach przez całe życie. Jest to ochrypły przerażający ryk, nie mający wcale podobieństwa do ludzkiego głosu. Na powtórny odgłos tego dzikiego ryku wszyscy się rozpierzchli, zostawiając fajki i stołki w nieładzie, by skryć się do chat, których drzwi i otwory szczelnie pozamykano. Zostałem tedy sam jeden. Nie bez powodu był ten przestrach i ucieczka wszystkich. Biada kobiecie i każdemu wogóle, ktoby się w tej chwili odważył pokazać, bo zostałby zabity natychmiast. Cóż to być może? — pomyślałem. Dlaczego ta wieś przed chwilą tak ożywiona przedstawia nagle widok miejsca opustoszałego? „Oto Ngil się zbliża". Ngil jest dla wszystkich najgroźniejszym czarownikiem — bywa wysyłanym, by wykryć złodziei i morderców i tych winowajców ukarać śmiercią. Ngil jest okrutny, nie można z nim żartować. Spotkanie tego czarownika grozi śmiercią, dlatego każdy ucieka, ogień w chatach bywa zgaszony, pochodnie zdmuchnięte. To więc było przyczyną popłochu ludzi, ratujących się ucieczką. Gdy na widok zbliżającego się Ngila ujrzałem się sam jeden, chwilowo zaniepokoiło mnie moje krytyczne położenie, lecz spotkawszy się z nim oko w oko, pomyślałem, że jako ksiądz katolicki nie powinienem nigdy ustąpić bałwochwalcy, inaczej czarni mogliby słusznie powiedzieć, że jeżeli misjonarz lęka się ich fetyszy, widać, że one są potężniejsze. Zostałem tedy na miejscu i czekałem spokojnie, co się dalej stanie. Chińczyk mówi:

w niebezpieczeństwie zrób się małym, by cię nie dostrzeżono. Francuz, o bohaterskiej duszy, milczy, kładzie rękę na mieczu i woła: baczność! — to znaczy, przygotuj się do walki. Ja jestem Francuzem, moim mieczem jest krucyfiks w podniesionej prawicy. — W świcie tego czarownika naprzód pojawia się dziecko, dzwoni i przebiega wieś, krzycząc: „Zamykajcie drzwi, Ngil się zbliża, Ngil się zbliża!“ Poczem wraca i przyłącza się do pochodu. Temu małemu poprzednikowi towarzyszy człowiek z zamaskowaną twarzą i z pękiem zatrutych strzał w ręku. Są to kije o spiczastych końcach, umaczanych w soku trującej rośliny, której morderczy skutek podobny jest do znanej w Europie strychniny. Nakoniec pojawia się osławiony Ngil, trzymając w jednym ręku kilka strzał, w drugiej zaś na krótkim kiju oczernioną ludzką czaszkę. Twarz jego jest bez maski, na głowie kołysze się korona z ptasich piór, odzież jest tkaniną z włókien bananów. Zaledwie mnie zobaczył, zdziwiony i oburzony moją odwagą, rozkazał mi strasznym głosem, abym jak najprędzej uciekał.

Teraz więc odwagi! — pomyślałem — jestem tutaj i tu pozostanę... Nie ruszę się z miejsca! Ngil podchodzi i powtarza swój rozkaz, a kiedy i teraz nie usłuchałem, rzucił na mnie strzałę. Czy miał zamiar mnie zabić lub też tylko postraszyć — nie wiem tego. Strzała zaszumiała koło mego ucha. Ngil krzyczy, gniewa się i rzuca mi wściekłe spojrzenia, druga jego strzała grzęźnie w fałdach mej sutanny. Pochwycił za trzecią, wtedy postąpiłem krok naprzód i przerwałem



Czarownik z Korhogo.

dotychczasowe milczenie, wołając: „Wstrzymaj się Ngilu, idź swoją drogą. Ja znam twoje zasady, ty nie masz prawa mnie dotknąć, oddal się ode mnie“. „Gardzisz mną?“ „Nie gardzę, ale idź swoją drogą, mnie nic nie przestraszy“. Ngil staje przede mną i mówi z dzikim wzrokiem: „Ponieważ udajesz, że mnie znasz, przekonam się o tem, zadając ci parę pytań — i trzęsąc nad moją głową trupią czaszką, rozsypywał zatruty popiół na twarz i ramiona moje: „Któż jestem?“ — „Jesteś Ngil, o którym mówią, że wykrywasz złe kobiety, złodziei i morderców; znam cię oddawna, dotąd nie miałem jednak dowodów twojej potęgi, a chciałbym się o niej przekonać“. — „Ujrzysz ją; czy znasz moją żonę?“ Na to pytanie mogłem mu dać dokładną odpowiedź, gdyż od jednego z naszych chrześcijan dowiedziałem się różnych szczegółów o Ngilu i jego zwyczajach.

Więc powiedziałem: „Znam twoją żonę, nazywa się Amaye. — A co uczynię teraz moim dzieciom przez czaszkę, którą wywijam nad twoją głową? Rozpoznasz winowajców. — I jak oni będą się zachowywać? Podniosą swe ręce do nieba i do Ngila, swego ojca, wołać będą. — A czy ja uczynię to z tobą, co z niemi? — Nie, bo jako dziecko i kapłan Boga, który i twoim jest Panem, nie jestem twym poddanym i nie masz żadnej władzy nade mną. — Dobrze, więc pozotań w spokoju. Znam cię, nie lękaj się odtąd mojego gniewu!” — I mówiąc to, poszedł dalej. I tak uszedłem szczęśliwie niebezpieczeństwa, które było istotnie większe,

niż myślałem. Łatwo mógłbym być w tem spotkaniu zabitym, a władze zbyt oddalone od Libreville, nie wiedząc co się ze mną stało, byłyby może mnie uważały za zaginionego. Dwa razy przeszedł Ngil wieś, przed każdym domem zatrzymał się i trupią czaszką uderzając o drzwi krzyczał i przeklinał. Zwróciłem się do towarzysza Ngila o wyjaśnienie tego, i dowiedziałem się, że przed trzema dniami umarła córka króla i Ngil z dalekich stron krainy Ntun został powołanym, by odnaleźć mniemanego mordercę dziewczęcia. Ngil przeszedł całą wieś, na samym końcu tejże, skąd rozpoczął pochód, zgromadził około siebie cały swój orszak i rozpoczął dziki taniec. Żadne oko ludzkie, nie należące do tych ceremonij, nie śmie patrzeć na nie. Ja, jako wtajemniczony, mogłem się zbliżyć. Taniec był ożywiony. Ngil sławił ciągle swą potęgę i czyny bohaterskie, obecni padali na ziemię, rycząc: „yo, yo! wszystko uczynił Ngil, Ngil jest potężny." Potem nastąpiła długa mowa, Ngil zbliża się poważnie do zgromadzonych i każdego z osobna dotyka czaszką, przekłada z prawej do lewej ręki tę trupią głowę i obejmuje w swe ramiona przez siebie poświęconych. Przyszedłszy do mnie, zatrzymał się chwilę, zaledwie dotknął czoła mego i poszedł dalej. Ceremonja ta odbyła się w największem milczeniu. Najmniejszy szept byłby surowo ukarany. Gdyby pies jaki nadbiegł szczekając, zostałby natychmiast zabity, nikt nie może się temu sprzeciwić, bo Ngil jest wszechmocny. Taniec rozpoczyna się na nowo, przy coraz żywszym odgłosie tam-tamu. Ngil leży na

ziemi, wije się w kurczach, przewraca oczy w najokropniejszy sposób, toczy pianę w ataku epileptycznym. — Wszystko to razem przy bladem świetle księżyca zdaje się być sceną, przedstawiającą piekło. Nagle daje się słyszeć przeciągłe wołanie: Yo, Yo: Ngil podniósł się z ziemi i dumnie kroczy z podniesioną głową, w orszaku swych poddanych. Następne uderzenie bębna zapowiada zupełny spokój, taniec ustaje i każdy w milczeniu odchodzi. Gdy to piszę, przedstawia mi się jeszcze ta straszna noc, którą wolałbym przypisać rozgorączkowanej fantazji. Gdy po tem przejściu znalazłem się wśród moich ludzi, przyznali mi się w cichości, że przez cały ten czas odmawiali różaniec, bo byli pewni, że jestem stracony, że Ngil zawlókłszy mnie do lasu, zabił mnie w ciemnej kryjówce, dla przekonania niewolników o swej potędze, dla ich zniechęcenia i zachwiania ich ufności w sprawie, mającej na celu ich prawdziwe szczęście!

Zagadka.

R. E.

Kto pierwszy ujął się za murzynami
Sprzedawanymi jak proste bydlęta?
Kto swej płomiennej wymowy gromami
Skruszył ohydne niewolnictwa pęta?
Skargę Afryki kto duszą gorącą
Odczuł i cisnął przed sumienie świata?
Kto w niewolniku czarnym uznał brata
I jego ludzkich praw stał się obrońcą?
Ze czcią go będzie świat zawsze wspominał
Był to syn Francji, Biskup i Kardynał.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 9-go.
(Ułoż. „Czarny loczek").

1	**P**										
2	**I**	ł									
3	**O**	s	a								
4	**T**	o	r	f							
5	**R**	a	m	i	ę						
6	**S**	a	ł	a	t	a					
7	**K**	o	l	i	z	j	a				
8	**A**	e	r	o	p	l	a	n			
9	**R**	a	w	a	R	u	s	k	a		
10	**G**	a	r	n	c	a	r	n	i	a	
11	**A**	u	g	u	s	t	j	a	n	i	e

Piotr Skarga.

Rozwiązanie szarady.
(R. E.)

Pa-dwa.

Rozwiązanie z Nr. 10-go.

1. **P**ireneje.
2. **I**deowiec.
3. **O**ddech.
4. **T**ogo.
5. **R**atusz.
6. **K**awa.
7. **L**ogogryf.
8. **A**bażur.
9. **W**łochy.
10. **E**wangelik.
11. **R**aki.

Piotr

Klawer.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".
30 listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

Mieczysław 3; Stow. św. Winc. à Paulo z Łazarza — Poznań ze skarbonki 20; W. 10; Krucjata Euchar. Dąbrówka Mała 40; Dzierżanka 8; Ochronka Jaworzno ze skarbonki 16; Szkółka Pańska Góra ze skarbonki 12; Maruszczak skarbonka 4·20; Kwiekówna 5; klasa IV b. szkoła 11 Dąbrówka Mała 11·24; z drobnych ofiar 244·35.

Liga dzieci dla Afryki: H. Banaszkiewiczówna 6; A. Seifertówna 7·70; Hadan Mieczysław 25·80; Gimnazjum SS. N ep. P. N. M. P. Biały Klasztor 10·50, z drobnych ofiar 69·12. Od Wacusia z Czachurek uskładane 1·50 na chleb św. Ant. w int. nawr. blisk. osoby.



Czemu zbierasz znaczki pocztowe?

Śmiejesz się bracie, że znaczki zbie-
[ram?
o nie szydź, proszę, mój miły!
Bo nie uwierzysz, ile te znaczki
dobrego już uczyniły.
Jedni zbierają, drudzy sortują,
inni w kolekcje składają;
Tak skrzętne ręce przez swoje trudy
za nie pieniądze zbierają.
A za pieniądze misjonarze
nie jedną boleść ukoją,
Dziatki wykupią, do misji przyjmą,
głodnych nakarmią, napoją.
A więc i wszystkie te krótkie chwile
mego małego mozołu,
Nie zginą pewnie, bo tak pracuję
z misjonarzami pospołu.

Zebrane znaczki pocztowe przyjmują wszystkie filje i biura Sodalicji, których adresy są podane na 2-giej stronie okładki.

Jeżeli kto dotąd jeszcze nie uiścił prenumeraty za „Murzynka“ za rok 1931 niech raczy łaskawie to uskutecznić w najkrótszym czasie, pomnąc, że dług tego rodzaju krzywdzi Misje.

PANIENKI

z wyższem wykształceniem, mające powołanie zakonne, znajdą w książeczce p. t. **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“** treściwie zebrane charakterystyczne rysy życia misjonarki-pomocnicy, tudzież znamiona powołania do Sodalicji.

Adresy, pod któremi można nabyć powyższą broszurkę, umieszczone są na drugiej stronie okładki.

Związek mszalny dla Afryki.

Dochodzą nas głosy z mogił: „Byliśmy tem, co i wy; wy także umrzecie”. Żeby o nas nie zapomniano po śmierci, pamiętajmyż teraz o duszach cierpiących i pomagajmy im. Taką pomocą jest „Związek mszalny dla Afryki”. Jednorazowy datek 1 zł., zapewnia duszom w czyścu cierpiącym łaski wyjednane 300 Mszami św. rocznie, które się odprawiają za staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera, a jest zarazem jałmużną dla misyj. Któżby mógł odmówić duszom swych drogich zmarłych tej pociechy? — Bądźcie miłosierni, a dostąpicie miłosierdzia.

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1932

jest wielce ciekawy, pouczający, a przytem niedrogi (cena 80 gr.), i zawiera liczne ilustracje w tekście. Bezpłatny dodatek doń stanowi **obraz Narodzenia Matki Najświętszej** oraz **Kalendarz ścienny na rok 1932.**

Kalendarzyk Misyjny dla dzieci i młodzieży.

Mały, kieszonkowy kalendarzyk ilustrowany, z interesującemi opowiadaniami z „Czarnego Lądu”, nadaje się doskonale dla uczącej się młodzieży. Cena gr. 20.

Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera.